

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszt ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy kop. 3.

Dziś: Willibrarda Biskupa
Czwartek: Godfryda B.
Piątek: Teodora Męcz.
Sobota: Andrzeja z Awelinu Wyzn.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 8
Zachód " " " 4 " 20
Długość dnia godzin 9 minut 13.
Ubyło " " " 7 " 33

Wschód księżyca o godzinie 6 minut 47 w.
Zachód " " " 3 " 34 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 7

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Niedziela: Marcina Biskupa.
Poniedziałek: 5 Braci Polaków
Wtorek: Dydała Wyzn.
Środa: Serapiona Męcz.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Posiedzenie komisji budżetowej magistratu miasta Warszawy. (Godz. 7 i pół wieczorem).
Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sala rezerwowa, godz. 8-ma wieczorem).
Widowiska: Teatr wielki: „Trzpiotka“ (1-szy raz).— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Nerwowi“ i „Aby handel szedł“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Dyplomata chiński.

Najazutrz po rozprawach francuskiej izby deputowanych nad sprawą tonkińską jeden z redaktorów paryskiego *Gaulois*, uchodzącego za monitora ambasady chińskiej nad Sekwaną, miał polityczną rozmowę z *chargé d'affaires* tejże, panem Liu, tudzież sekretarzem, panem Czengiem.

Kilka ustępów z tej rozmowy rzuci światło na charakter ogólnego położenia sprawy, tudzież na sposób, w jaki dyplomacja chińska traktuje zatarg z Francją.

— Co sądzisz pan o ostatnich rozprawach w izbie? — zapytał publicysta francuski.

— Francja wdała się w grę niebezpieczną — odrzekł tajemniczo dyplomata niebieskiego państwa.

— Jak pan to rozumiesz? czyżby Chiny wspierały by przez które z mocarstw?

Następuje pauza; pan Czeng poprzestaje na łagodnym uśmiechu.

— Co zamysłają Chiny uczynić? przecież nie chcą rozpocząć wojny?

— To jest możebnem (tu pan Czeng tłumaczy panu Liu pytanie na język chiński); to jest możebnem, a nawet pewnem.

— Więc wypowiecie wojnę Francji?

— Francja rozpoczęła wojnę, nie wypowiedziawszy jej; od pewnego czasu moralność polityczna pozwala prowadzić operacje wojenne bez wypowiedzenia wojny.

— A czy jesteście gotowi? czy macie wojska w Tonkinie?

— Na to nie mogę panu odpowiedzieć; ale o tem zapewnić go mogę, że Francja tym razem natrafiła by na armję, nie uzbrojoną, jak niegdyś, w strzały, włócznie i kije.

— Czy chińczycy bronią Tonkinu?

— Już przed sześciu miesiącami uwiadomiliśmy rząd francuski, że załoga fortecy Bac Ninh złożoną jest z chińczyków.

— A więc rząd francuski wie o tem?

— Bez wątpienia! wszakże ministrowie strzegli się mówić o tych rzeczach na trybunie.

— Gdybyśmy przeto zaatakowali Bac Ninh, powstałby ztąd *casus belli*?

— Prawdopodobnie.

W dalszym ciągu tej zwięzłej rozmowy dyplomaci chińscy oceniali siłę czarnych flag i chińczyków, zgromadzoną w Tonkinie, na 30,000 ludzi. Dodali też iż uzbrojeni są w działa Kruppa. O depeszy pana Tricou, którą odeczytał Ferry w izbie deputowanych, wyraził się sekretarz Czeng, mówiący płynnie po francusku, angielsku i niemiecku:

— To rzecz trudna do pojęcia. Li Hung Chang zniżył ten sam stopień w hierarchji rządowej co markiz Tseng. Nie ma on prawa ani zatwierdzać, ani potępiać działań ostatniego. Tylko cesarz, to jest rząd, może wyprzeć się akcji naczelnika poselstwa. Zresztą dzisiaj zrana nadeszła w tej materji depesza od markiza Tsenga z Folkestone, która zostanie ogłoszona w dziennikach.

— Czy Chiny, życzące sobie przecież pokoju, uczynią pierwsze krok, aby przerwane układy nawiązać znowu?

— Nie. Uczyniliśmy propozycje, których rząd francuski nawet pod rozważę wziąć nie raczył. Jeżeli tenże chce prowadzić dalej układy, niech przedstawi propozycje własne.

— A jeżeli nie uczyni tego, co dalej?

Pauza...

— Czy markiz Tseng, uwzględniając trudne położenie, jakie wytworzyły dlań nieogłędne wyrażenia się naszych ministrów, zażąda swych paszportów?

Następuje znowu długie milczenie... nareszcie jeden z dyptomatów odpowiada głuchym głosem:

— Było to przed trzema czy czterema dniami, dziś mamy sobotę, a więc...

— W środę czy we czwartek?

— We środę. Wybrałem się na małą konną przejażdżkę i mimowolnie jakoś zapędziłem się ku zwierowskiemu dworowi.

— W dzień oczywiście? — wtrącił hrabia.

— W jasny dzień, około jedynastej przed południem...

Tu zawahał się na chwilę Juljusz, nie chcąc i nie śniąc się jakoś przyznać, że umyślnie podjechał pod parkan ogrodowy.

— I cóż tedy? — zapytał hrabia.

Juljusz przewyciężył się prędko i ciągnął dalej nie bez lekkiego zająknięcia:

— Nie wiem z jakich przyczyn koń mój spłoszył się nagle i skacząc w bok, uniósł mię aż pod sam parkan ogrodowy. Powstrzymałszy go tutaj, nie mogłem poskromić mej ciekawości i zajrzałem do środka opuszczonego ogrodu.

— Który oczywiście musiał zdziczeć zupełnie — mruknął hrabia.

— W samej rzeczy zarósł chwastem i wygląda raczej na jakiś dziki ostęp lasu, niż na ogród pałacowy. Postawwszy kilka chwil miałem na myśli już wrócić na gościniec, kiedy wtem — ciągnął powoli, wpajając bystro wzrok w hrabiankę.

Hrabianka nie spuszczała oczu i najmniejszego nie objawiała pomieszanja.

— Wtem? — zapytała z wybuchającą ciekawością.

Juljusz ściągnął brwi i nieznacznie wzruszył głową.

— Być może.

— Czy markiz Tseng przybędzie jeszcze do Francji?

— Nie! chyba po to, aby zażądać paszportów.

X.

Ze smutnej statystyki.

Podawaliśmy przed kilkoma miesiącami krótką notatkę statystyczną śmiertelności mieszkańców Warszawy wskutek przyczyn nienaturalnych w ciągu r. 1882-go.

Obeenie z tegoż samego urzędowego źródła odbieramy ogólny wykaz wszystkich wypadków i przestępstw, które zaszły w pomienionym roku i połączonych za sobą śmierć lub kalectwo osób im podległych.

Na pierwszym miejscu stoja tu przestępstwa a mianowicie: świętokradztw spełniono 3, zabójstw 3; podpalen 10 (najwięcej w cyrkule białeńskim), defloracyj 7, kradzieży 2,488 (najwięcej w cyrkulach: jerozolimskim (321), powązkowskim (312) i wolskim (309); najmniej zaś w praskim (174) i sobornym (236)), rewizyj u osób podejrzanych dokonano 3,051.

Policeja w tym okresie czasu przytrzymała nie-trzeźwych 15,528 (najwięcej w cyrkule powązkowskim (4,843), najmniej w sobornym (412), żebraków 2,650 (najwięcej w zamkowym (1,101), najmniej w jerozolimskim (71), kobiet podejrzanych 1,443, (najwięcej w powązkowskim (380), najmniej w wolskim (91), włóczęgów 10, indywiduów bez paszportów 1,127, dezertorów 18, podejrzanych o przestępstwa karne 7,157 (najwięcej w cyrkule białeńskim (2,539), najmniej w nowoswieckim (331), za naruszenie porządku i spokojności publicznej 6,717 (najwięcej w powązkowskim (2,500), najmniej w sobornym (761), wreszcie wzywano do cyrkulu i ratusza w celu zasięgnięcia rozmaitych wiadomości 32,312 osób.

Liczbę pożarów podaliśmy już w osobnem sprawozdaniu z działalności straży ogniowej tutaj tylko nadmieniamy iż najwięcej pożarów było w cyrkule zamkowym (38), najmniej zaś w praskim (5).

Z pijaństwa zmarło nagle 25 osób, z rozmaitych

— Na zakręcie zdziczałego, opustoszałego szpaleru zarysował się jakiś cień wyraźny...

Hrabia podrzucił się w swem siedzeniu, hrabina głowę wychyliła naprzód, hrabianka aż zatrzęsała się cała.

— Za chwilę — ciągnął Juljusz, nie spuszcza-
jąc oka z Eugenii — pojawiła się jakaś postać...

— Strach?! — krzyknęła hrabianka.

— Strach, ale w najpoważniejszej pod słońcem postaci...

— W postaci młodej, ładnej dziewczyny zapewne? — dorzuciła hrabina domyślnie.

Juljusz skinął tylko głową zamiast odpowiedzi, bo dziwny spokój, niewytłomaczona swoboda hrabianki, mieszały mu wszystkie szyki. A przecież im baczniej i pilniej przypatrywał się jej twarzy, tem silniejszego nabierał przekonania, że ona a nie kto inny była owem szczególnem zjawiskiem w pustym ogrodzie.

— Więc po prostu była to jakaś nimfa... — ozwała się hrabina.

— Jakaś uroczą Sylfidą — dorzuciła hrabianka z uśmiechem.

Hrabia zmarszczył czoło i nie nie mówił.

Juljusz zabrał głos na nawo nie bez pewnego zakłopotania.

— W samej rzeczy mogła rościć sobie prawo do wszystkich nazw, bo naprawdę nadziemskiej wydawała się piękności.

— Ah! — zawołała hrabina z ironicznym uśmiechem.

34)

ZAKŁĘTY DWÓR.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Zrobiłem pewne szczególniejsze spostrzeżenie! — przemówił po chwili Juljusz.

— Czy być może! — zawołała hrabina.

Hrabia gwałtownem poruszeniem przysunął się bliżej z swym toletem.

— Przed trzema dniami spotkałem się oko w oko ze strachem — ciągnął dalej Juljusz.

— Vous vous moquez monsieur — zawołała hrabina.

— Mówię najszczerzą prawdę.

Hrabianka aż poskoczyła z ciekawości, a sam nawet hrabia nie mógł wielkiego ukryć zdziwienia.

— A zechceszże nam pan opowiedzieć całe to zdarzenie? — ozwała się hrabina.

— Najchętniej.

— Ale przedewszystkiem nie będzie to nic strasznego? — ciągnęła dalej hrabina.

— Nieśmiałybym przecie trwożyć panie.

— A więc słuchamy? — poderwała prędko Eugenja.

wypadków jak spadnięcia, utopienia, postrzelenia (w ogóle z nieostrożności) 27, z dobrowolnego targnięcia się na własne życie 44, wydobyto z wody zwłok niewiadomych osób 12.

Teraz następują kalectwa mniej lub więcej ciężkie spowodowane przez wypadki.

Na pierwszym miejscu stoja tu bijatyki wzajemne, z których wyszło 538 kalek, (najwięcej w cyrkulach: jerozolimskim (143) i zamkowym (129), najmniej w praskim (4).

Dalej idą przejechania, z których wyszło bez rąk, nóg, lub wiecznymi pamiątkami na całym ciele 226 osób a mianowicie: w cyrkule zamkowym 46, sobornym 12, bieleńskim 61, powązkowskim 6, wolskim 3, jerozolimskim 79, łazienkowskim —, nowoświeckim 17 i praskim 2.

Wskutek spadnięcia z rusztowań okien i schodów poniosło kalectwo 62 osób, z powodu zwałenia się budowli 10, upadku na ulicy w czasie nagłego zaślubienia 42, wskutek pijanstwa 45, wreszcie z przyczyny pokąsania przez psy i inne zwierzęta 59 osób.

Rozpatrzywszy się bliżej w tej smutnej statystyce, dochodzi się do wniosku, iż najwięcej wypadków zaszło w cyrkulach: zamkowym, powązkowskim i jerozolimskim, najmniej zaś w praskim i łazienkowskim.

Wogóle zaś wszystkich mieszkańców dotkniętych rozmaitego rodzaju wypadkami było w roku sprawozdawczym (odtrącamy osoby wezwane do cyrkulów nie w charakterze przestępców) 41,503, czyli, iż na 9-in mieszkańców przytrafia się jeden wypadek...

Z e s p o r t u.

P. Konrad Wodziński, który, jak już wspominaliśmy, jest stałym współpracownikiem organów francuskich hippice i sportowi poświęconych, umieszcza obecnie w dzienniku *Gaulois* następującą obchodzącą nas bliżej informację.

Towarzystwo wyścigów konnych w Moskwie obchodziło w tym roku 50-tą rocznicę ustanowienia wyścigów w państwie rosyjskiem.

Nagroda 3,000 rs. i kosztowny artystyczny przedmiot przypadły w udziale „Hamletowi“ (wieku lat 4, po Albionie z Georginji) własność hr. L. Krasieńskiego, jeźdźcuemu przez Ambros'a; drugą nagrodę wziął „Achilles“ (wieku lat 5), własność ks. Chilkowej; trzecią „Lucy Abel“ (wieku lat 6), własność hr. Niroda.

Bieg wynosił 3 wiorsty (około 3,180 metrów), z wagą stosownie do wieku.

Zwycięstwo hr. Krasieńskiego zdaje się stwierdzać rzeczywistość wyższości koni hodowanych w Królestwie polskiem, jako też znakomity postęp stadnin krajowych.

Z powodu tego jubileuszu, sądzę, iż niektóre wiadomości o chowie koni pełnej krwi i o towarzystwach wyścigów w Cesarstwie i Królestwie nie będą pozbawione interesu dla czytelników.

Państwo posiada kilka stadnin z których pochodzą owe sławne rysaki (klusaki) rasy Orłowa, konie karecia-ne, jako też lepsze konie wierzchowe. W niektórych nawet hodują się prawie wyłącznie konie pełnej krwi angielskiej, jak np. w słynnym stadzie „Chrenowoje“ posiadającym czterdzieści klaczy, wszystkie córki lub

wnuczki ogierów sprowadzonych z Anglii. „Chrenowoje“ jest położone w kotlinie morza Czarnego, gdzie się gromadzą wszystkie tego rodzaju zakłady, jak W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza, ks. Chilkowej, pp. Ilowajskiego, Masłowa, Łazarewa i t. d.

Druga grupa stadnin utworzyła się w kotlinie morza Bałtyckiego nad Wisłą, gdzie spotykamy stadniny: hr. L. Krasieńskiego, hr. A. Potockiego, pp. L. Grabowskiego, Mysyrowicza, Kronenberga, posiadające około siedm-dziesięciu klaczy, również córki i wnuczki ogierów sprowadzonych bezpośrednio z Francji i Anglii.

W Cesarstwie i Królestwie istnieją trzy towarzystwa wyścigów konnych: towarzystwo moskiewskie (liczące 68 członków), towarzystwo Carsko-sielskie pod Petersburgiem (mające 43 członków) i towarzystwo warszawskie do którego należy 208 członków.

Główny zarząd stadniny udziela trzy główne nagrody dla koni trzyletnich (wyścig Derby) i trzy inne dla koni trzyletnich i starszych — nagrody te wynoszą od 3,000 do 6,000 rs.

Każde z tych towarzystw oprócz różnych nagród dla zwycięzców w gonitwach: *produce*, *handicap*, *hurdle* *race* i *steeple chase*, ma swoją specjalną gonitwę Derby. W Moskwie wyścigi odbywają się trzy razy do roku: na wiosnę, latem i w jesieni. W Carskiem-Siele raz do roku, pomiędzy letniami a jesiennymi wyścigami moskiewskimi, w Warszawie zaś także raz do roku, przed letnimi wyścigami w Moskwie.

Przytaczamy tu spis główniejszych właścicieli koni które odniosły zwycięstwo w bieżącym roku, jakoteż nagród przez nich otrzymanych:

hr. L. Krasieński	70,000 rs.	281,300 fr
p. Dorożyński	27,000 „	110,800 „
ks. Chilkowa	14,500 „	58,000 „
hr. A. Potocki	12,300 „	49,200 „
p. A. Arapow	9,600 „	38,400 „
hr. Nirod	8,000 „	32,000 „

Tyle przytoczony przez nas dziennik paryski; zestawienie cyfr powyższych zdaje się przekonywać, iż hoholowi koni wyścigowych nie same tylko straty przynosi...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W wyższej szkole prawa w Petersburgu ma być zmieniony program wykładów na kursach specjalnych, dotychczasowy zaś program nauk w klasach ogólnych zostanie utrzymany.

— Senat rządzący zaopiniował, iż prośby wnieszone w procesach karnych przez osoby niezamieszane do samej sprawy oraz skargi, chociaż związane ze sprawami karnymi, ale dotyczące interesów cywilnych, nie podlegają opłacie stemplowej.

— Ministerjum spraw wewnętrznych otrzymało już do rozstrzygnięcia, zapowiadany w ostatnich czasach projekt przepisów ogólnych dla gmin i wiosek.

— Rada państwa na posiedzeniu złączonych departamentów przyjęła projekt budowy elewatorów, ostateczna zaś decyzja w tej sprawie zapadnie na sesji ogólnego zebrania rady państwa, jaka odbędzie się w bieżącym tygodniu. Jednocześnie rada państwa opracowuje ustawę normalną o budowie

elewatorów w całym państwie w ogóle. Należy przypuszczać, iż z nowego prawa skorzystają wszystkie większe stacje dróg żelaznych.

— Zmiana. *Nowoje wremja* w ostatnim numerze donosi, iż redakcję *Warszawskiego Dziennika* po ks. Golieynie obejmuje p. Szczepalski, b. dyrektor jednego z gimnazjów w Warszawie.

— Z dniem 13-ym b. m. wprowadzony będzie na kolei fabryczno-lódzkiej zimowy rozkład biegu pociągów.

— Na mocy ustawy probierczej z roku 1882-go, deputatom handlowym naszego miasta polecono ułożyć spis wszystkich osób, które na rok 1883-ci wykupiły świadectwa na prawo handlu złotem lub srebrem w sztabach i gotowych wyrobach oraz wyrobach przedmiotów złotych, srebrnych i platerowanych. Spisy te szczegółowe mają być przed dniem 13-ym b. m. przesłane do urzędu probierczego.

— Warszawska kasa miejska w ostatnim tygodniu swojej działalności wyegzekwowała należności bieżących podatkowych w sumie rs. 8,663 kop. 31, oraz zaległych w sumie rs. 2,755 kop. 10. Pozostało jeszcze do wyegzekwowania należności bieżących rs. 683,405 kop. 23, a zaległości rs. 210,329 kop. 3.

— Roboty kanalizacyjne przeniosły się obecnie w stronę placu Krasieńskich. Inżynierowie zdejmują cy plany niwelacyjne zarazem zdejmują nowy nadzwyczaj dokładny plan Warszawy z oznaczeniem wszelkich wzniesień w mieście. Planu takiego dotychczas nie mieliśmy.

— W liczbie budowli, które mają być wzniesione w Warszawie i których projekty już przez władzę zatwierdzone zostały, znajduje się gmach dla zakładów leczniczych stowarzyszenia Elżbiety, przy ulicy Jerozolimskiej nr 2909, dom frontowy trzypiętrowy przy ulicy Bagno 1244e i dom frontowy o jednym piętrze przy ulicy Solec nr 2899.

— Kilku właścicieli domów odniosło się podobno do zarządu telefonów z zapytaniem w jaki sposób możnaby najdogodniej urządzić wspólny dla lokatorów jednej posesji abonament.

— Niezachowanie przepisu. Pomimo istniejącego zakazu zbierania datków od publiczności uczęszczającej do restauracji, muzykanci a szczególnie śpiewaczki obchodzą gości, dopominając się opłaty. Jeżeli właściciele zakładów gastronomicznych popierają zwyczaje zagranicy, wprowadzając do nas żywioł *tingeltanglowy*, niechajże i co do pokrywania kosztów biorą przykład z zachodu, gdzie jak wiadomo podobne zebrania są ukrócone.

— Nowy okaz. Na skwerze przed kościołem ewangelickim czołga się na czworakach chłopiec porażony nogą. Przedmiot miłosierdzia publicznego pragnąc na siebie zwrócić uwagę przechodniów, nieustannie nawija się im pod nogi i ukazuje na widok publiczny swoje kalectwo. Warszawa z każdym dniem staje się bardziej podobną do wielkiego szpitala nieuleczalnych kalek!

— Fotografie z nowo-konsekrowanego kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie zdjęła w tych dniach firma „Konrad“.

— Czerpię go ztąd, mój ojcie — odpowiedział uroczyście, a widząc, że hrabia z lekką zchmurzył czoło jakby się niecierpliwił temi żartami, zawołała żywo i wesoło: — Zaczynam tedy! Zjawisko pana Juliusza należy do najpowszedniejszych, najzwyczajniejszych na świecie. Jestto prosta tylko uluda. Pan jesteś trochę poeta, marzyciel, fantast, panie Juliuszu — ciągnęła przedko zwracając się do młodzieńca — to też zaglądając do opuszczonego ogrodu, uzupełniłeś rzeczywisty widok tworam fantazji, złudzeniami bujnej imaginacji. Zdało się ci, że brakuje tej ustroni tylko jakiejs nimfy, dryady, najady, rusalki, a rzeczywistniłaby ci jedną z owych czarodziejskich dziedzin, jeden z owych zarowanych ogrodów starożytnych zamków średnio-wiecznych w wcale nieczarujących powieściach rycerskich i otóż nagle staje się co pragnąłeś, pojawia się czego pożądałeś. Krótka tylko chwila trwało przywidzenie zmysłów. Zjawisko znikło nagle, jak nagle się ukazało. Z wytrzęświeniem umysłu rozpięchła uluda. A pan! — zawołała głośnym wybuchając śmiechem — pan jesteś doskonałym w swoim poetycznym usposobieniu. Nie tylko że pan uwierzyłeś naprawdę w ciała i krew złudnej swej mary, ale i nam każesz w nie wierzyć jak Dante w swoje widzenie piekła, jak Hoffman w swoje fantastyczne postaci.

Obojgu hrabstwu przypadł wykład ten wielce do przekonania, bo hrabina z dumą i miłością spojrziała na córkę, a hrabia uśmiechnął się z zadowoleniem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Tak dokładnie ją pan widziałeś? — zagadnął hrabia.

— Widziałem ją tylko krótką chwilę, ale rzeczywiście dość dobrze.

— I jakże wyglądała? — zapytała hrabianka — brunetka czy blondynka?

— Jasna blondynka z niebieskimi oczyma — odpowiedział z pewnym naciskiem Juliusz.

— To coś do mnie podobna! — wykrzyknęła hrabianka wesoło.

Na te słowa Juliusz zmieszał się z swej strony.

— Byłaby to nie ona?! — pomyślał w duchu.

Ale właśnie w tej chwili spotkał się z oczyma Eugenii i wstrząsł się cały. Były to najwyraźniej oczy owego ogrodowego widziadła.

— Osobliwsza historia! — mruknęła naraz hrabina.

Hrabia w głębokie wpadł zamyślenie, widocznie jakby gonił za rozwiązaniem zagadki.

— A jakże była ubrana? — zawołała hrabianka znów.

— Nie mogłem wielkiej uwagi zwracać na jej ubranie, zdawało mi się jednak, że miała na sobie błękitną sukienkę.

— To znówu coś jak ja — zawołała Eugenia ze śmiechem.

— W samej rzeczy — zająknął się Juliusz do reszty zbity z toru.

Eugenja parsknęła głośnym śmiechem.

— Otóż mamy najlepszy klucz do wszystkich tych zagadkowych bajeczek — wykrzyknęła żywo,

jakgdyby uszczęśliwiona jakimś nowym domysłem trafny.

— Jaki klucz? — zapytali jednocześnie hrabia i hrabina.

Eugenja śmiała się serdecznie, a w oczach jej malowała się pewna nawet ironja.

— Pan nie mówiłeś ani słówka z swoim widziadłem? — zapytała Juliusza zamiast żądanej odpowiedzi.

— Nie mogłem go zagadnąć, tak prędko znikło mi z oczu.

Na to wyznanie wzrosła jeszcze wesołość hrabianki.

— Najprościej państwu wszystko wytłumaczę — rzekła stanowczo.

— Ty duszko! — wykrzyknęła hrabina.

— Pani? — ozwał się Juliusz z naciskiem, w którym więcej przebijało się oczekiwania, niż zdziwienia.

— Posłuchajcie mnie tylko moje państwo — wzywała Eugenja przybierając minę poważną i uroczystą, która twarzy jej pocieszny nadawała wyraz.

— Jakiś żart zapewne — mruknął hrabia obojętnie.

— O, nie, nie żarek papo, ale jasne, umiejętnie, filozoficzne tłumaczenie widziadła pana Juliusza.

— Zkądże do niego przychodzisz? — zapytał hrabia.

Eugenja z komiczną powagą zapukała w czoło swym drobnym, różowym paluszkiem.

— Opera nasza pozyskała miała nowego tenora w osobie p. Andrzejewskiego, który kilkakrotnie debiutował na scenie teatru letniego.

— Czy nie zapóźno? Pomimo chłodnej i dżdżystej jesiennej pory dotychczas na linjach kolei konnej spotykamy letnie otwarte wagony, w których przejeżdżka jest jak obecnie arcy dokuczliwa. Czy nie należałoby cokolwiek prędzej dokonać obicane- go zwiększenia taboru, przy którym wszystkie linje mają być obsługiwane przez zimowe zamknięte wa- gony.

— Dola terminatora. Z powodu mającej się od- być ponownej rewizji warsztatów, celem przekona- nia się o stosunku majstrów do terminatorów, zako- munikowano nam fakt dowodnie wykazujący, iż stosunek ten często bywa nie wesółym. P. B., oby- watel ziemski z hrubieszowskiego, obarczony liczną dźwiatwą, postanowił oddać do rzemiosła swego naj- starszego syna, który po wysiedzeniu dwóch lat w klasie 3-iej nieotrzymał promocji. W tym celu w lipcu przywiózł chłopca do Warszawy i umieścił go u pewnego majstra murarskiego, zgodziwszy się za naukę i całkowite utrzymanie płacić rocznie po 300 rs. Sumka jak widzimy okazała i p. majster winien był zająć się chłopcem gorliwie. Tymczasem we wrześniu najniższego podziemia zjawia się chłopiec w do- mu rodziców, obdarty, wypędzany, przyszedł bo- wiem piechotę prawie o żebrakim chlebie... Zroz- paczony ojciec niedowierzając jeszcze chłopcu, któ- ry rozmaite okropności opowiadał o obchodzeniu się z nim majstra i czeladników, osobiście przed kilka- ma tygodniami zawitał do Warszawy. Tutaj z ca- łą ostrożnością zabrawszy się do zbadania szczegó- łów, niestety! przekonał się, iż chłopiec mówił szcze- rą prawdę. Majster oddał terminatora do posług swoim czeladnikom, którzy pracując przy budowie jednego z domów używali go wyłącznie do rozmai- tych posyłek, nieudzielając najmniejszej wskazówki dotyczącej murarstwa. Pożywienie chłopca było nadzwyczaj lichne, a sypiał on w suterynach na bar- łogu... Próżno tego czeladnicy, a niekiedy i sam maj- ster za ładą skargą bill 13-letniego malca gdzie się trafiło i czem podpadło pod rękę. Oburzony p. B. wystąpił już z procesem sądowym przeciw nieludz- kiemu majstrowi, który zapewne poniesie zasłużoną karę za swoją niesumienność.

— Pielgrzym do ziemi świętej—jako taki przed- stawia się średniego wzrostu włóczęga, brunet, krą- żący po domach śródmieścia, a zwłaszcza po mie- szkaniach klas uboższych. Łatwowiernych, do któ- rych puka o datki na kosztą podróży, uwiadamia- my, iż mniemany „pielgrzym” jest niepojemem naj- pierzwej próby, wyludżającym baniebnie grosze u poczciwców.

— Oryginalna przesyłka. W dniu wczorajszym pa- ństwo K., którzy parę dni temu przybyli do Warszawy, o- trzymali w numerze hotelu Polskiego oryginalną przesyłkę. Posłaniec wręczył im koszyk starannie z wierzchu okryty i polist. Pan K., czytając list wydał okrzyk zadziwienia i po- biegł natychmiast do koszyka, który rozpakował... W ko- szyku znajdowało się niemowlę, śliczny dwutygodniowy chłop- czyk. List brzmiał jak następuje: „Wiem, iż jesteście pa- ństwo bezdzietni i zamożni, zmuszona więc rozstać się z naj- droższą sereu memu istota, wam ją powierzam, ufam, iż się nie zawiodę. Dziecko jest jeszcze niechrzczone. Na kolo- nach was blagam i zaklinam w imię Boga Najwyższego o przyjęcie dzieci. Nieszczęśliwa matka...” Posłaniec o- świadczył, iż koszyk wręczyła mu jakaś pani czarno ubrana, o ile pamięta dość młoda, na rogu Długiej i Miodowej, po- lecając się spieszyć na kurs dala mu dwa złote. Pa- ństwo K. rzeczywiście ludzie zamożni i bezdzietni po krótkiej naradzie postanowili przyjąć podzutek za swoje własne dziecko. W parę godzin później znaleźli już mamkę, która wygłodzo- nemu niemowlęciu dała piersi. Dziś państwo K. mają zro- bić wszelkie formalności dotyczące adoptowania dziecka.

— Pożar. W dniu wczorajszym po południu w fabryce gorsetów przy ulicy Franciszkańskiej pod nr 33, od rozbi- tej lampy naftowej wszczął się pożar. Płonąca nafta rozle- wała się do koła grożącego poważnym niebezpieczeństwem po- śród nagromadzonych sprzętów. Przybyły na ratunek 1-szy oddział straży ogniowej dopomógł do stłumienia płomieni.

— Wypadki. W dniu wczorajszym na placu św. Ale- ksandra spadł z wozu Jan W., włościanin ze Sławowa i u- legł złamaniu ręki. — Nad Wisłą przy przesuwaniu bali, jedna z belek upadła na nogi wyrobnika Kacpra Z., który uległ bolesnym obrażeniom.

— Z ulicy. Od Aleksandrji, koło gmachu Staszica, szedł sta- rzec, lat może siedemdziesięciu.

Posuwał się zwolna, noga za nogą, wsparty na kijku, towarzyszu swojej doli i niedoli.

Doszedł do rogu Krakowskiego-Przedmieścia.

Przez ulicę pomykały pojazdy, dorożki i tramwa- je, na trotuarze mijaly się setki przechodniów wy- świeżonych, uśmiechniętych...

Starzec stał i patrzył.

Czuł, iż nie dla niego tu miejsce, że jego nędzne okrycie dziwnie odbijać musi od tego otoczenia i chciał się cofnąć.

Wtem ktoś go trącił, zapewne niechcący, zresztą po co to żebractwo tu lezie?...

Starzec zachwiał się i upadł, a „nieważny” po- szedł dalej.

Ktoby tam na żebraka zważał!

Kto? — ci, w których piersiach serce żywiej bije, a w duszy odzywać się poczyną poczucie obo- wiazku.

Wracali wówczas uczniowie z lekcji — na widok upadającego dwóch z nich podbiegło i podniosło starca.

Oslabiony upadkiem nędzarz iść nie mógł, tujeli go więc pod ramiona i poprowadzili dalej.

W epoce, kiedy bezmyślna młodzież zabawia się odbieraniem kijów ślepym grajkom, fakt ten zasłu- guje na zaznaczenie...

— Najnowszy kaprys mody!

Z Paryża, stolicy świata i... niedorzeczności wsze- lakich wyszło zatracające dla wielu przedstawicie- lek płci pięknej hasło...

Oto w sezonie tym między wielu rzeczami modne- mi — najmodniejsze są oczy... piwne, o koloru zło- tego!

Czarne, choćby najczarniejsze i najbardziej za- lotne, niebieskie choćby najgłębsze i najbardziej u- pajające — nie mają w tym sezonie racji bytu.

Góra piwne!

Nie daliśmybyśmy tynfa złamanego za to, iż pomyślo- we paryżanki zaczęły swoje biedne ślipki stosownie do wymagań sezonu... charakteryzować!

— Brody.

Wszelchwałna moda nawet bród męskich nie zo- stawia w spokoju, każąc i im stosować się do chwi- lowego swojego kaprysu...

Hiszpanki, angielskie bokobrody, meksykanki, brody rozczesane i nierozczesane kolejno bywały modne i szły w zapomnienie.

Obecnie najmłodniejszą jest broda krótko koło twarzy strzyżona, kończąca się spiczasto, niezadługo jednak zdaje się ustąpić miejsca angielskim fawo- rytom.

Zmienność ta przypomina nam słowa Jana Kocha- nowskiego, który z właściwym sobie humorem tak różne sposoby noszenia brody za swoich czasów o- pisuje:

...Raz tak u gęby wisząc, jako walkownica, Drugi raz przykrojona niby prochowica, Dziś nożycem podobna, jutro końskiej kosisi, Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie Jako kędy grad przejdzie; czasem wygolona W koło gęby, a z brzegów w cerkiel nastrzępiona...

— Szklany człowiek.

W tych dniach zmarł p. * * * człowiek obdarzony zupełną przytomnością umysłu, oprócz jednej stra- szliwej dla niego samego manji.

Oto zdawało mu się, iż cały jest ze szkła i przy- lada okazji stłuc się może na drobne kawałki...

Nieszczęśliwy manjak przed laty 20 tu uległ wy- padkowi spadnięcia ze schodów do piwnicy na stos butelek, przyczem fatalnie się poranił.

Po długiej i ciężkiej chorobie został wyleczonym, powstała tylko w umyśle jego owa nieszczęśliwa manja.

Zajmując stanowisko buchaltera w jednym z bro- warów tutejszych, pełnił obowiązki swoje bardzo sumiennie, chociaż nieraz oświadczał, iż życie jego jest męczarnią.

Stosunkowo młody jeszcze człowiek, liczył bo- wiem w chwili zgonu 42 lat wieku, chodził bardzo powoli, podpierając się kijem z obawą... potra- cenia.

Do dorożki ani żadnego ekwipażu niewsiadłby za nie na świecie, lekając się wstrząśnięcia.

Raz namówiony do odbycia podróży koleją do No- wego Dworu, dwukrotnie omdlał w wagonie i z po- wrótem szedł piechotą z długimi przerwami dla od- poczynku, tak iż spędził w drodze półtorej doby.

Przywidzenie to, będąc zresztą dosyć częstym i nieraz opisywanym przez psychiatrów objawem obłąkania, dziwne czyniło wrażenie, ponie- waż dotknięty niem był człowiek silnej budowy, cieszący się pod każdym względem jaknajlepszym zdrowiem.

Będąc zresztą zdrowym na umyśle, sam on czuł śmieszność swojego położenia i radził się kilku le- karzy specjalistów od chorób nerwowych oraz psy- chiatrów.

Wszystko jednak napróżno...

Ostatecznie nieszczęsna ta manja stała się przy- czyną jego śmierci.

Przynęcał polecił mu wyszukać w wielkiej szafie jakąś dawniejszą księgę kasową z przed laty dzie- sięciu.

Buchalter wszedłszy na stół czynił to z wielką ostrożnością, mimo to dwie wielkie księgi osunęły się z pulki i spadły na niego...

Dla człowieka w normalnych warunkach byłoby to lekkim stłuczeniem, lecz nasz szklany człowiek spadł z krzesła i zemdlak.

Gdy go ocucano, przytomności nie odzyskał, lecz zapadł w gorączkę połączoną z majaczeniem...

— Jestem potłuczony, zmiłujcie się sklecie moje członki...

Z tego wywiązało się silne zapalenie mózgu i po trzech dniach biedny manjak życie zakończył.

— Szczyt dokładności.

Okazywano nam kopertę z marką pocztową, przy- była z Siedlec, na której wysyłający list, sążniste- mi literami wypisał następujący adres: „miasto Warszawa, gubernja i powiat warszawskie.”

Autor adresu obawiał się widocznie, aby list nie zaszedł do Warszawy istniejącej w Stanach Zjedno- czonych?...

— Siła przyzwyczajenia.

Kasia miała pisać list do kuzyna, ale ciężko jej było i ze stylistyką i z ortografią.

Widząc to młoda jej pani, postanowiła wyprowa- dzić ją z kłopotu i wzięwszy bruljon przestylizowa- ła list na czysto, a następnie odczytała go autorem.

— I cóż, Kasiu, czy tak będzie dobrze?

— Bardzo dobrze, proszę pani, tylko trzeba jesz- cze przeprosić za brzydkie pismo i błędy ortogra- ficzne...

— Z przyzwyczajenia.

— Czy tutaj mieszka p. sekretarz W.f

— Nie, panie, o dwie oktawy wyżej...

— O dwie oktawy?

— Przepraszam... to z przyzwyczajenia... jestem nauczycielem muzyki... chciałem powiedzieć o dwa piętra!

— Dobrodziejstwa oświaty.

— Oto te nauki—powiada prelegent na popular- nym odczytaniu—były ongi dostępne jedynie dla ludzi uczonych, a dziś może o nich mieć wyobraże- nie... lada osioł!

— Słuszną ostrożność.

— Jakiś podajesz rękę temu panu, wszakżeż to człowiek pozbawiony honoru, nieomal raczimieszek.

— Widzisz ja to robię z ostrożności, bo gdy go nścisnę za rękę, to jestem pewny, iż mi jej nie wło- ży do kieszeni...

— Kalisz przeznaczył około 1,500 rs. na prze- brukowanie w roku przyszłym swoich ulic.

— Miasto Rypin przeznaczyło z swoich fundu- szów sumę rs. 4,580 na wybrukowanie ulicy Wy- dmuchowo.

— Szczególny zbieg faktów. Przegląd katolicki donosi, iż w Olkuszu od epoki św. Jana Kantego niebyło ani jednego proboszcza, urodzonego w tem- że mieście, ani żaden z pasterzy miejscowych kości- tam swoich nie złożył. Ostatni proboszcz, podszły wiekiem, na kilka miesięcy przed zgonem, przeniósł się do innej parafji...

— W Kijowie ma być wkrótce pobudowany cyrk żelazny. Uchwałę w tej mierze municypalności miej- skiej władza gubernialna już zatwierdziła. Roboty rozpoczyna się w roku przyszłym.

— Na cele dobroczynne. Towarzystwo dobroczyn- ności w Białymstoku urządza na rzecz swoich bie- dnych loterję fantową. Odbędzie się ona w dniu 9-ym grudnia w salach „klubu szlacheckiego”. W temże mieście dany też być ma koncert na rzecz Towarzystwa pomocy dla uczniów miejscowej szkoły realnej.

— Krwawa bójka. W miasteczku Grzywee, pod Dynaburgiem, otwarto niedawno wystawę przemy- słowo-rolniczą. Całe urządzenie wystawy było nie- mieckie. Pomimo jednak wrodzonej germańskiemu plemieniu łagodności (!), historia wystawy zapisała krwawą dramę. W jednej z bawaryj wystawowych siedział młody technik G., który niedawno ukończył instytut w Rydze. Przechodzący obok G. baron S. zaczął z nim rozmowę o piwie. Ponieważ jednemu spodobał się jeden gatunek piwa, a drugi był zwo- lennikiem innego, wkrótce więc wywiązała się mię- dzy nimi sprzeczka, której rezultatem był ostate- cznie pojedynek... G. padł na miejscu pod strzałem barona S. Przyjaciele technika postanowili się zemścić na zabójcy i w tych dniach, spotkawszy go na spacerze, natarli nań odrazu, S. bronil się za- wzięcie, lecz zwycięstwo pozostało przy liczebnie silniejszym przeciwniku. Wprawdzie tamę bójce re- gularnej położyła policja, życiu jednak S. grozi powa- żne niebezpieczeństwo.

ZE ŚWIATA.

× W dniu zadusznym wystawiono na scenie łwow- skiej dorocznym zwyczajem moniuszkowskie „Dziady”.

× Jubileusz. Bolesław Leitgeber, właściciel znanej firmy księgarskiej J. N. Leitgeber w Poznaniu, obchodził

Дозволено Цензурою. — Варшава 26 Октября (7 Ноября) 1883 г.